Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 35. Kościan dnia 31 Sierpnia 1862.

RELIGJA.

Bł. Bronisława.

(3 Września.)

W przeszłoroczn*é*j Szkółce Nr. 33 podałem wam żywot Ś. Jacka, który pochodził z sławnéj rodziny polskiéj, Odrowążów. Otóż ta Bł. Bronisława któréj pamiątka przypada w przyszłą Środę, była krewną Ś. Jacka i co do krwi, i co do ducha. Albowiem ona była córką Stanisława i Anny Odrowążów, a naśladując Ś. Jacka, w 16 roku wstąpiła do zakonu Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie.

Jakież jéj życie było w Zakonie? Spytaj się X. Karóla Antoniewicza, którego pamięć trwa wciąż pomiędzy wami, a on ci powie, że życie biednéj zakonnicy, to modlitwa, pokora, miłość i cierpienie. Przyjedź raczéj do Krakowa, klęknij, pomódl się i spojrzyj na ten obraz, on ci całe jéj życie objawi. Te oczy łzawe tęsknotą wydatne, w niebo wzniesione, te ręce skrzyżowane, te usta na pół otwarte, oto cały żywot błogosławionéj Bronisławy . . .

Wiesz zapewne, w jak dziwny sposób ciało téj Świętéj odkryte zostało. Jest w tém wynalezieniu coś tak rzewnego, jak miód pszczółki, — bo też pszczółce to wynalezienie winni jesteśmy. W Kościele Bożym tak tajemnicze ma ta pszczółka powołanie wyrabiając tak misterną sztuką ten wosk przejrzysty, co na chwałę Bogu płomieniem topnieje na Ołtarzach naszych. Ale Polska polską pszczółkę szczególniéjszym sposobem kochać powinna, bo ona słodsze nad miód, jaśniéjsze nad wosk wykryła nam ciało Ś. Bronisławy.

W roku 1612 słychać było wielki łoskot młotów, kielni i innych narzędzi mularskich w kościele zwierzynieckim. Naprawiano mury kościelne, ale gdy jednę wązką rozpadlinę muru koło W. Ołtarza chciano zamurować, przy pierwszém uderzeniu młota szum i brzęk dał się słyszeć. Mularze wstrzymują zdziwieni robotę, a rój wesołych brzęczących pszczółek wyleciał otworem téj rozpadliny, latając swobodnie po kwiatach woniéjących na Ołtarzach Kościoła. — A gdy chciano daléj pracować, pszczółki jakby w oburzeniu rojnie się skupiały, i najeżonemi żądłami broniły téj rozpadliny. Zdziwieni robotnicy przywiedli księży, — biedne pszczółki pomimo brzęku i żądełek ustąpić musiały, — runął kawał muru, i . . . . padli na kolana przed trumną Bł. Bro-

nisławy, a pszczółki nie mogąc daléj w ukryciu pielęgnować i strzedz tego kwiatu, wyleciały oknami świątyni wyrabiając wosk na Ołtarz Bronisławy.

Uczmy się od téj pszczółki naszéj, jak wszystko w słodycz miodu w sercu naszém przerabiać mamy, a żądła tylko przeciw tym używać, co nam chcą wydrzeć Boga z serc naszych, to jest żądła obrony, ale nie zemsty, zazdrości, nienawiści. Dla pszczółki nie masz trucizny, bo ona truciznę w miód i wosk przerabia. A my często wszystko w żółć i gorycz przemieniamy dla siebie i dla tych co nas otaczają.

Około zwierzynieckiego klasztoru była puszcza. Bł. Bronisława co wieczór w tę puszczę udaje się na modlitwę. Na témże miejscu, gdzie tę świętą odprawiała modlitwę, stoji kapliczka, i ... dziś niejedna do Bł. Bronisławy wznosi się modlitwa w téj ubogiéj a serdecznéj kapliczce. Bo na tém miejscu zakończyła Bł. Bronisława modlitwę, — życie swoje, — bo modlitwą było jéj całe życie. —

Przeszły Papież Grzegorz XVI. mając stwierdzone liczne dowody o świątobliwém życiu Bł Bronisławy zezwolił na jéj cześć kościelną tak w klasztorze zwierzynieckim Norbertanek w Krakowie, jako też w całéj dyecezji Krakowskiéj.

Teraźniejszy zaś Ojciec Ś. Pius IX. na wstawienie się Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza dnia 16 Listopada roku 1849 tę uroczystość i na Achidyecezją Gnieźnieńską i Poznańską rozszerzył; w skutek czego dzień 3 Września jéj pamiątce poświęcony został. —

GOSPODARSTWO.

Przepis robienia gruszecznika.

Bierze się 40 garncy soku z gruszek ogrodowych tak przygotowanego jak przy jabłeczniku, i nalewa się w beczce kwaterką jak najczystszéj okowity żytniéj, i tak zostawia się, aby fermentował. Po 2 tygodniach fermentacji bierze się połowa tego soku i gotuje dopóki połowa nie ubędzie; — poczém póki jest ciepły, mięsza się z niegotowanym sokiem, który w beczce został.

Tak pomięszane obydwa te soki, zlewają się do mniejszéj beczki siarkowanéj, póki nie pełna, zatyka się ją i zostawia w spokojności aż do czasu ściągania na butelki lub w inne naczynia. Ściągnąć go zaś można po 4 miesiącach, i wtenczas gruszecznik już jest zdatny do picia; lecz im dłużéj stoji, tém lepiéj się wytrawi i trwalszym będzie.

Gruszecznik tym sposobem bardzo jest smaczny, słodki i zbliża się zupełnie do win włoskich. —

Szewczyk Szczygieł.

Kiedy już dogorywała nasza kochana Ojczyzna, a Król Stanisław Poniatowski na wszystko pozwalał, co tylko Moskale zechcieli, wielu Polaków widząc, na co się zanosi, zawiązało w mieście Barze na Podolu konfederacją, to jest przysięgli sobie, że do upadłego będą bronili Polski. I dotrzymali słowa, bo też cudów męstwa dokazywali. A mieli ci konfederaci wielu dzielnych ludzi, coby byli i samemu djabłu śmiało w oczy wejrzeli. Było tam Pułaskich aż siedmiu, a Kazimierz na czele, był tan Joachim Potocki, Krasinski, był tam Ksiądz Marek świątobliwy Karmelita; — konfederatą był też kozak Sawa, i rzeźnik Morawski, Zaremba, Szyc, Kossakowski, Dzierzanowski, a któżby jich tam wszystkich policzył? a wszyscy byli zuchy jak Panie każ, i nieraz porządnie dali się we znaki Moskalom. —

Owóż konfederatem był też Szczygieł szewczyk z Pyzdr, a chwat jak rzadko. Dobrał sobie też kilkunastu takich zuchów jak

on sam, a wszyscy konno i zbrojno napadali gdzie mogli na Moskali a Szczygieł zawsze na czele. To spokojnie chylątkiem wpadali na czaty moskiewskie, zesiekli co było, zagwoździli armaty i daléj w nogi. To znów obeśli oboż nieprzyjacielski do koła, i w nocy z wielkim krzykiem uderzali na nich, a Moskaliska rwą się na nogi, chwytają za broń, i sami siebie rąbią i siekają, bo jak to w nocy i we śnie potracili głowy, i sami nie wiedzieli co robią.

Był w owym czasie łotr i hultaj wielki, a nazywał się Bętkowski, tego złapał Szczygieł, i prowadzi go do starszych, lecz w drodze Bętkowski zabił Szczygła. Tak zginął poczciwy szewczyk z Pyzdr, który kochał swą Wiarę i Ojczyznę, i za Wiarę i Ojczyznę się poświęcił, — i dla tego cześć jego pamięci! —

Pisanie Kuby z pod Gniezna.

Niech to nie będzie z urazą kochanego Jegomościnka, ale mi ciężko na sercu, bo wiele znoszę od różnych ludzi za to, żem sobie żywy i wesoły. Już ci co prawda to nie grzech,

żem wesoły
chociaż goły,
choć pot zleje czoło;
wciąż pracuję,
nie zbytkuję,
i śpiewam wosoło.

I chciałem się zapytać Jegomościnka, czy to wesołość grzechem? czy to nie wolno już być żywym? Aleć to już taki świat przewrotny, że wszystko mu dzisiaj wadzi. — Kuba, mówią mi jedni, nie bądź tak żywy, bo wszyscy na cię krzywo patrzą.— Kuba, mówią mi drudzy, Gospodarz nie lubi wesołych, to ci szkodzić będzie; patrz jak Jędrek jest cichy, jak Janek potulny, toć jim zaraz lepiéj. — A co mnie do Jędrka lub Janka, jam jest wesoły, choćby mnie i do komórki wsadzono.

Jać sobie myślę tak, że nie równych wszystkich Pan Bóg stworzył: jeden lezie kieby mucha w smole, a drugi pracuje od ucha i śpiewa od ucha. Jam sobie Polak i prawy Polak, bo obłudy we mnie nie ma ani krty, co w sercu to i w uściech, i udawać nie myślę, bo mi nasz Ksiądz powiadał, że to grzech. Jam też to sobie wziął do serca i jestem wesoły,

bo w dobréj wierze
pracuję wciąż szczerze;
a co zapracuję,
tego nie zmarnuję.

I po cóż się mam frasować? Da Pan Bóg dobre czasy, to mu chwała za to; — daje nam smutki wielkie a długie, i za to niech mu będzie cześć i chwała, snadż że to nam potrzebne, kiedyć nam to daje, a wszystko jest dobre, co z jego ręki pochodzi. Toć po burzy słońce nam zaświeci, a wszystkie smutki w radość się obrócą. Niech się dzieje wola Boża! A więc mam mocną wiarę, że Bóg nas nie opuści, i dla tego się nie kłopocę. Ale też i rąk nie opuszczam, pracuję ciągle a szczerze i za wszystko Bogu dziękuję.

I myślę sobie, czemu ja nie mam być wesoły? Mam czyste sumienie, każdemu śmiało w oczy wejrzę, nikogom nie skrzywdził, nikomu nie stoję na zdradzie, a czy się to komu podoba, czy nie, to mi zarówno. A że Gospodarz o to na mnie krzyw, toć mnie korci, ale darmo, natury już nie przeonaczę, a udawać to żyw Bogu nie umiem. Prawda że Gospodarz z méj roboty kontent, i tylko mu ta moja żywość wadzi, ale ja zrobię za trzech, i czy ja będę starszym parobkiem, czy nie, toć już obłudy i nastawania po mnie się nie doczeka.

Ale proszę Jegomości, czemuż ci powolni i spokojni nie są żywymi? boć jich tak Pan Bóg stworzył, a więc i mnie też tak stworzył i basta. —

Ale ja jich znam dobrze, toć są po większéj części na pozór tylko cisi i spokojni, a djabła mają za kołnierzem, jak to ten Jędrek i Janek, co to przed Gospodarzem ciągle na drugich instygują, a Gospodarz jim wierzy, ale to wolno i psu na Pana Boga szczekać, a oliwa zawsze wyjdzie na wierzch, — poznają się ludzie na farbowanych lisach, i Gospodarz się na nich pozna, a prawdą to człek najdaléj zajdzie. Czy nieprawda Jegomościnku?

I ja sobie myślę, że niejeden jest cichy i potulny jak truśka kiedy ludzie na niego patrzą, aby go wszyscy chwalili, a potem to samopas; — w oczy to się każdemu łasi, przymila, nieprzymierzając kieby Judasz, a za oczami, toćby każdego w łyżce wody utopił, instyguje, obgaduje, ażeby siebie tylko wynieść. Ale to wszystko święta ziemia uniesie; — przyjdzie chwila, że Pan Bóg zedrze z lisa lwią skórę, a prawda prawdą zostanie, i dla tego jestem sobie wesoły.—

Aleć człek sam siebie sądzić nie może, a Szkółka o tém jeszcze nie pisała, więc się udaję do Jegomościnka z tym niskim ukłonem, czy mogę być wesoły, albo też czy mam udawać jak drudzy? bo mi to leży na sercu, żebym przez to nie zgrzeszył. A tymczasek bądź mi kochany Jegomościnek zdrów.

Kuba z pod Gniezna.

Odpowiedź Kubie.

A niechże cię uściskam mój kochany Kubo za tak szczere pisanie. A bądźże sobie wesoły; bo kiedy masz czyste sumienie, i szczerze pracujesz, i kiedy wierzysz że Bóg nas nie opuści, to i owszém bądź sobie wesoły, — byle tylko ta wesołość z kieliszka nie pochodziła, boby było źle. — A nadewszystko nie udawaj i nie instyguj, bo to przebrzydła wada. Prawy Polak zawsze jest prosty, szczery, otwarty bez obłudy i kłamstwa, i ty bądź prawym Polakiem; bo prawdą człek najdaléj zajdzie, a i Gospodarz na tobie się pozna. A tymczasem módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy, a kto szczęśliwy to i wesołym być może.

Pieśń kołodziéjska.

Koło goni, koło dzwoni,
Aż pęknie i stanie.
Serce boli, myślą goni
Aż i bić przestanie.

Bo przeż różne progi, drogi
Koło się potoczy.
Czyś bogaty, czyś ubogi.
Śmierć cię w grób zaskoczy.

Różne szprychy w mojém kole,
Różne w życiu chwile.
Różne szczęścia, różne bole
Ucichną w mogile.

Dowcipna odpowiedź.

W podróży na koleji zelaznéj z Wrocławia do Poznania siedziało kilka osób razem. Była tam też jakaś kobieta, która za Czempinem zaczęła ziewać. Naprzeciw niéj siedział młody mężczyzna, który chciał sobie z niéj żart zrobić i wszystkich tém rozweselić. Dla tego odezwał się do niéj głośno: Tak szeroko pani otworzyłaś usta, że myślałem, iż mię chcesz połknąć. — Przepraszam pana, odrzekła owa niewiasta spokojnie, my żydzi nie jemy wieprzowiny. —

Zagadka.

Co to jest?

Dom mój to kamień, w którym ciągle żyję,
Nic tam nie robię, i nie widzę ludzi,
Bo śpię wciąż sobie, nic nie jem, nie piję,
Wychodzę gdy mnie brzęk zelaza wzbudzi. —
A choć ma postać niepozorna, mała,
Że każde dziecię paluszkiem mnie zgniecie,
Lęka się mocy méj natura cała,
Gdy rospościerać zaczynam się w świecie.—

Odgadnienie przeszłéj Zagadki:

Potop.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. ćwierćrocznie. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Czcionkami T. Winklera w Kościanie.